

## Krzysztof Wielecki: Émile'a Durkheima filozofia człowieka niemożliwego

Nie sposób było nie zauważyć, iż opisywanemu przez Durkheima procesowi szerzenia się anomii indywidualnej i zbiorowej towarzyszyła postępująca sekularyzacja. W gruncie rzeczy Durkheim proponował jako remedium coś, co wymaga niemożliwej koncepcji człowieka – swoistej umowy społecznej: musimy wiedzieć, że Bóg nie istnieje, ale żyć tak, jakby istniał. Praktykować religię, ale z przymrużeniem oka, uczęszczać do kościoła, ale wyłącznie dla racji praktycznych. I jeszcze przy tym zachować dobry humor. To jednak – jak się wydaje – jest ponad miarę możliwości człowieka – pisze Krzysztof Wielecki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Durkheim. Co tworzy wspólnotę?”.

Émile Durkheim (1858-1917) był filozofem, który postanowił zająć się socjologią. Podobnie jak jego rodak August Comte (1798-1857), który wpadł na dziwaczny pomysł, iż człowiek, społeczeństwo i kultura są zwyczajną składową świata przyrody i tak też powinny być badane[1]. Durkheim zasadniczo podzielał ten pogląd. Rozwinął go w 1895 r. w dziele pt. *Zasady metody socjologicznej*[2]. O ile tęsknota za tym, by badać świat człowieka w sposób obiektywny jest ostatecznie – mimo jej absurdalności – zrozumiała, to już koncepcję osoby ludzkiej, którą fakty społeczne miałyby urabiać niczym kawałek plasteliny, zapisać trzeba do absolutnych kuriozów. Czy zatem same znakomite dzieła Durkheima byłyby po prostu efektem odbicia się na nim kulturowej sztancy? Czemu to akurat jemu się to przytrafiło? Czyż w rezultacie nie powinniśmy mieć masowego wysypu geniuszy? Czy dzieł tych nie

zawdzięczamy jego oryginalnej, niepowtarzalnej osobowości i twórczemu umysłowi? Fatalna redukcja człowieczeństwa. Niestety opanowała ona umysły socjologów i króluje w niemałym stopniu do dzisiaj.

Od Comte'a wzięł też Durkheim przekonanie, iż industrializujący się świat popadł w groźny kryzys moralny. *Ojciec socjologii* postanowił pospieszyć ludzkości na ratunek, pisząc jedną z najbardziej niepokojących książek w historii zarówno filozofii, jak i socjologii – *Catéchisme positiviste, chez l'auteur*[3]. Ogłosił się tam papieżem i zaproponował budowę nowej świeckiej moralności; kwestie moralne bowiem były bowiem dla niego sprawą kluczową. Obszerne źródło jego poglądów w tej sprawie znaleźć można w pośmiertnie wydanym dziele – *L'éducation Morale*[4].

*Słyszysz, że na starym trzeba budować nowe? To znaczy, że jak z dawna nowy totalitaryzm szykuje się do skoku*

Objawił się przy tym jako jeden z najwybitniejszych socjologów w historii. Pokazał szerokie tło historyczne i

społeczne wspomnianych kłopotów moralnych, śledząc ewolucję ludzkości od czasów plemiennych aż do współczesnego mu społeczeństwa przemysłowego. Kluczową rolę w ramach tej ewolucji przypisywał postępującemu *społecznemu podziałowi pracy*. Wraz z tymi skomplikowanymi procesami komplikowała się także struktura społeczna; aż do stanu, w którym niemożliwa była już integracja społeczna podtrzymywana za pomocą tradycyjnego typu *solidarności (mechanicznej)*. Oczywiście oznaczało to dramatyczne osłabienie więzi

społecznych[5]. Oto przyczyna wielkich a nieuniknionych przemian. Jedną z ich gorzkich owoców miał być z jednej strony *rozwój pragnień* i trudności z ich miarkowaniem, z drugiej z kolei problemy z ich zaspakajaniem w realnym, istniejącym świecie.

Dlatego *rozgorączkowanej wyobraźni*, wydaje się, iż:

„rzeczywistość nie ma wartości; ludzie odchodzą od rzeczywistości – po to, aby następnie oderwać się od tego, co możliwe, kiedy to z kolei staje się czymś rzeczywistym. Ludzie pragną nowości, nieznanych rokoszy i nieznanych wrażeń, które jednak tracą smak, gdy się je pozna”[6].

Obraca to człowieka ku samemu sobie, wzmacnia egoizm, rozbudza nieposkromione oczekiwania, których już żadna rzeczywistość nie jest w stanie zasycić. Skłania to do zerwania z przeszłością i teraźniejszością. Jedynie przyszłość daje jakąś nadzieję. Tradycja nie może już ofiarować niczego *rozgorączkowanej wyobraźni*, staje się przeszkodą. Nadzieję podtrzymuje wizja przyszłości, a ta wymaga ideologii *postępu*. Jak pisał:

„doktryna postępu za wszelką cenę i to jak najprędzej, stała się prawdą wiary”[7].

Oto mamy motyw szturmowania Bastylji i Pałacu Zimowego. Wydaje się tłumom, że to na gruzach trzeba zbudować *nowy świat, nowego człowieka, nową moralność i nową kulturę*. To ideologia hunwejbiniów i pryszczatych wszystkich czasów, program kolejnych formacji

totalitaryzmu. Słyszysz, że na *starym* trzeba budować *nowe*? To znaczy, że jak z dawna nowy totalitaryzm szykuje się do skoku. W dziele poświęconym samobójstwu Durkheim pisał, iż konsekwencją niedostatecznej satysfakcji z realnego świata bywa rozczarowanie życiem w ogóle i przekonanie, iż jest ono z gruntu złe. Samobójstwo można popełniać indywidualnie lub zbiorowo – jak poucza historia.

Jednak warto zwrócić uwagę na szczególną kategorię samobójstwa, jaką francuski uczony zbadał i opisał – samobójstwa anomijnego. Miałoby ono być rezultatem słabnięcia trzech rodzajów więzi: w środowisku lokalnym (jakbyśmy pewnie dziś powiedzieli), rodzinie i wspólnocie religijnej. Jak dowiadujemy się od francuskiego myśliciela, ich rozpad odbiera poczucie sensu życia. Aby żyć, człowiek musi bowiem mieć poczucie istnienia czegoś większego od siebie – pisał. A po odprawieniu na śmietnik historii rodziny, związków sąsiedzkich i Boga, jedyną wielkością pozostaje narcystyczne – ja lub rewolucja, partia i wódz. *Jednostka* – jak pisał Majakowski, wieszcz komunizmu – *niczym, jednostka bzdura*.

Teraz możemy zająć się koncepcją kultury Durkheima. Wyróżniał on w niej dwie sfery: *sacrum* i *profanum*. Człowiek – jak twierdził zgodnie z własnym pozytywistycznym i naturalistycznym przekonaniem – jest częścią świata przyrody. Całą różnicę na korzyść zawdzięczamy kulturze. Ta jej sfera, którą tworzymy kierując się naszymi potrzebami, popędami i egoizmem – to wspomniane *profanum*. Ale – jeśli dobrze rozumiem – otwiera ono świat Tomasza Hobbesa, w którym *człowiek człowiekowi jest wilkiem*. Abyśmy nie wyginęli w wojnie między sobą, konieczne są wyższe reguły, zasady i wartości. Dlatego społeczeństwa wytwarzają kulturę na poziomie *sacrum*, które zawiera wartości wyższe, moralność, wartości estetyczne, obyczaje itp. W miarę postępu

społecznego podziału pracy i związanej z tym społecznej dezintegracji oraz słabnięcia podstawowych wspólnot, *sacrum* jest coraz bardziej konieczne. Zdaniem Durkheima niezbędne są specjalne instytucje, które będą socjalizowały pomimo oczywistego oporu wyrywanych z naturalnego egoizmu dzieci i młodzieży[8]. Jedną z najważniejszych jest – zdaniem myśliciela – Kościół.

Ostatecznie człowiek, jak twierdził francuski myśliciel, jest istotą w nieunikniony sposób boleśnie rozdwojoną między *sacrum* i *profanum* (*homo duplex*). Oba te składniki posiada w różnych proporcjach. A wszystko zależy od skuteczności implantacji *sacrum*. Dlatego kulturę, zwłaszcza zaś moralność i obyczajowość, Durkheim ściśle wiązał z religią, której ponadnaturalny autorytet wzmacnia przekaz kulturowy i skuteczność wychowania moralnego. Jak pisał:

„[...] człowiek, wchodząc w życie religijne, bierze na się inną naturę, staje się innym człowiekiem”[9].

Jest tak za sprawą religii, która sprawia, iż transcendujemy z *profanum* do *sacrum*, czyli poza swą zmysłowość i egoizm, ku wartościom abstrakcyjnym i altruizmowi. Instancja ponadnaturalna, która uzasadnia i podtrzymuje ten poziom odczuwania i myślenia człowieka ma charakter ostateczny. Zatem odwołujący się do Boga system wartości, wzorców kulturowych, obyczajów, norm i sankcji ma wielką moc.

Sam Durkheim, syn rabina Paryża, był agnostykiem, o ile nie ateistą. Pisał, nie bez długu wobec Fryderyka Nietzschego:

„dawni bogowie się starzeją albo umierają, nowi jeszcze się nie narodzili”[10].

Obecnie zaś:

„Należy odkryć te siły moralne, które ludzie, aż do tej pory, nauczyli się przedstawiać sobie tylko w postaci alegorii religijnych; należy uwolnić je od ich symboli i przedstawić je w ich racjonalnej nagości, że tak powiem”[11].

Trzeba zatem, jak czytamy, *uwolnić się od starego* i odkryć *nowe*. W roku 1917, dacie śmierci Durkheima, dzieła tego podjął się Lenin, co kosztowało życie około czterdziestu milionów ludzi.

*Człowiek, jak twierdził  
Durkheim, jest istotą w  
nieunikniony sposób boleśnie  
rozdwojoną  
między sacrum i profanum*

Durkheim postawił się w trudnej sytuacji. Z jednej strony – twierdził - kościół spełnia wiele koniecznych dla integracji społecznej i socjalizacji

człowieka funkcji, bez których popadlibyśmy na powrót w *stan bydłący*. Od religii w ogromnej mierze zależy też zdrowie psychiczne i chęć do życia. Ale – jak jednocześnie twierdzi – Boga nie ma. Bez niego zaś czymś absurdalnym musi być chyba także kościół. Nie sposób było – jak przypuszczam – nie zauważyć, iż opisywanemu przezeń procesowi

szerzenia się anomii indywidualnej i zbiorowej oraz epidemicznemu zwiększaniu się liczby samobójstw anomijnych towarzyszyła postępująca sekularyzacja. W gruncie rzeczy Durkheim proponował jako remedium coś, co wymaga niemożliwej koncepcji człowieka – swoistej umowy społecznej: musimy wiedzieć, że Bóg nie istnieje, ale żyć tak, jakby istniał. Praktykować religię, ale z przymrużeniem oka, uczęszczać do kościoła, ale wyłącznie dla racji praktycznych. I jeszcze przy tym zachować dobry humor. To jednak – jak się wydaje – jest ponad miarę możliwości człowieka. Oto koncept: unieważnić fundament i liczyć, że budynek się nie zawali! Później podobną niemożliwość zaproponował Jürgen Habermas: mamy postępować zgodnie z zasadami *otwartego dyskursu*, kierując się poczuciem przyzwoitości i rozumem – na zasadzie jakiejś abstrakcyjnej *teologii* umowy społecznej.

A może użyteczna byłaby refleksja, że skoro coś jest tak konieczne, to nie da się tego usunąć bez poważnych konsekwencji? Comte i Durkheim zauważyli dramatyczny kryzys moralny swoich czasów. Ale nie chcieli zidentyfikować przyczyny, licząc na *nowego człowieka* w przyszłości, a umowę społeczną i puszczenie oka – póki co. Ponówmy zatem pytanie: czy konieczność podobnej umowy społecznej nie wykracza poza durkheimowskie wyobrażenie religii jako magicznego dodatku do cywilizujących procesów ucłowieczania bydłęcia w człowieku i nie wskazuje jej rzeczywistej nieodzowności?

*prof. Krzysztof Wielecki*

*Foto: René Magritte – Podwójny sekret / Domena publiczna*

## Przypisy:

[1] A. Comte, *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach*, tłum. W. Wojciechowska, PWN, Warszawa 1961.

[2] É. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, tłum. J. Szacki, PWN, Warszawa 2007.

[3] A. Comte, *Catéchisme positiviste, chez l'auteur*, Paris 1852.

[4] É. Durkheim, *L'éducation Morale. Cours de sociologie dispensé à la Sorbonne en 1902-1903*, Librairie Félix Alcan, Paris 1934.

[5] Tenże, *O podziale pracy społecznej*, tłum. K. Wakar, PWN, Warszawa 2012.

[6] Tenże, *Samobójstwo. Studium z socjologii*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 325.

[7] Tamże, s. 326.

[8] É. Durkheim, *Le dualisme de la nature Humaine et ses conditio sociales*, „Scientia” 1914, t. XV, pp. 206-221

[9] Tenże, *Próba określenia zjawisk religijnych*, tłum. S. Brzozowski, Biblioteka Samokształcenia, Warszawa 1903, s. 44.

[11] Tenże, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, tłum. A. Zadrożyńska A., PWN, Warszawa 2010 r., s. 367.

[12] Tenże, *L'éducation Morale*, Librairie Félix Alcan, Paris 1925, s. 12-13.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---